

# ZIEMIA SADECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ  
PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:

Rocznie . . . . . 6 K — h  
Kwartalnie . . . . . 1 K 60 h  
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKLADEM:

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SADECKIEJ.

Prenumeratę na „Ziemie sądecką“ przyjmuje księgarnia p. Romana Pisza w Nowym Sączu i administracja pisma ul. Kościuszki, dom inż. Strońskiego.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej“.

## Szkoły i ochronki na Śląsku Cieszyńskim.

Wiele się teraz mówi o walce między żywiołem słowiańskim a germańskim.

Kanclerz państwa niemieckiego mówił wprost o zbliżającej się chwili stanowczego rozstrzygnięcia, oczywiście zapomocą oręża, który Niemcom wydaje się najskuteczniejszym i najpewniejszym środkiem do zdobycia sobie przewagi. Tymczasem już od wieków toczy się ona, bez oręża, na całych kresach naszych zachodnich, gdzie Polacy muszą odpierać nieustannie wdzieranie się wrogów w ziemie słowiańskie. Na małą skalę prowadzi się ją także w małym kraju, jakim jest Śląsk cieszyński.

Śląsk ten był krajem nawskróś polskim. Do XIV wieku należał do państwa polskiego, potem odpadł wprawdzie od niego, ale łączność kulturalną z Polską zachował zawsze. Kolonizacja, napływ Niemców, nadały mu na krótki czas zewnętrzny pokost niemiecki, ale wkrótce ślady ich zanikły zupełnie. Żywioł polski wchłonął w siebie przyrost obcy, zasymilował przybyszów tak, że kraj stał się znowu zupełnie polskim. Tak było aż do XIX wieku. Na początku tego wieku w Cieszynie, według świadectwa współczesnego — tylko paru urzędników rozumiało język niemiecki, mówili zaś wszyscy po polsku.

Poeta Karpiński, który w r. 1768 jechał przez Śląsk do Wiednia, cieszył się, że kilkanaście mil kraju przejechał, a wszędzie mówił swoim własnym językiem, w Cieszyńskim zaś zwrócił mu wieśniak uwagę, że Oderberg to nazwa niemiecka, zaś po dawnemu miasto to nazywa się Boguminem. Niemcewicz tak pisał o tym kraju w r. 1821: „Wszystko tam takie, jak u nas; taż sama mowa, strój, obyczaje, położenie kraju;

wszystko świadczy, że Polska i Śląsk jednym narodem, jedną były krainą“.

Lecz w XIX wieku zaczęło się tam systematyczne niemczenie kraju. Gdzie tylko można było, tam tworzone szkoły niemieckie. Tam, gdzie dzieci znały tylko język polski, nie można było zakładać szkół niemieckich, ale zaprowadzono w nich jako wykładowy język czeski. Dzieci polskie, mówiące poza szkołą wyłącznie po polsku uczyły się w szkole z podręczników napisanych w języku czeskim, a celem nauki było wyczerpiecie się języka niemieckiego. Taki stan pozostał nawet wtedy, gdy z zaprowadzeniem Konstytucji usunięto wreszcie język czeski i wprowadzono na jego miejsce polski jako wykładowy.

Celem nauki głównym miało być w dalszym ciągu według polecenia Rady szkolnej wyczerpiecie języka niemieckiego, doprowadzenie w nim do takiej biegłości, żeby dzieci, wyszedłszy ze szkoły mogły się w nim swobodnie porozumiewać. System ten, stosowany konsekwentnie, od góry do dołu, od szkół średnich do ludowych, doprowadził do częściowego zniemczenia inteligencji śląskiej.

Żeby nie dopuścić do zupełnego zniemczenia, musiało społeczeństwo polskie pomyśleć o środkach ratunku. Przez szkoły nastąpiło wynarodowienie, zakładaniem szkół musiano zapobiegać dalszemu postępowi germanizacji. Ten cel postawiło sobie zawiązane w r. 1885 towarzystwo „Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego“. Musiała ona zabrać się do szkolnictwa średniego i dać początek gimnazjum polskiemu w Cieszynie i gimnazjum realnemu w Orłowej, bo jeszcze teraz, kiedy już mamy te dwie szkoły średnie, przypada jedna szkoła na 29.000 Niemców i 117.000 Polaków. Musiała tworzyć szkoły wydziałowe, gdyż według stanu z r. 1910 jedna szkoła wydziałowa publiczna niemiecka przypadała na 5127 Niemców i 234.000 Polaków. Musiała zakładać szkoły ludowe, ponie-

waż władze szkolne dbały o rozwój szkół niemieckich lub utrakwistycznych. Niemcy i Czesi tworzyli w gminach polskich szkoły niemieckie lub czeskie, a jeszcze w r. 1910 dla 8000 dzieci niewątpliwie polskich nie było szkoły polskiej, zaś dla 35.000 ludności polskiej były tylko szkoły utrakwistyczne.

Te szkoły utrakwistyczne to specjalny okaz, którego trudno szukać gdzieindziej. Przeznaczeniem ich jest w szybkim tempie zgermanizować ludność śląską. Dlatego ćwiczy się dzieci od pierwszej klasy tak energicznie w języku niemieckim, żeby już w wyższych klasach można go było wprowadzić jako wykładowy i usunąć polski. Dlatego nasyła się do tych szkół renegatów, nie władających językiem, aby ci budzili wśród dzieci zamiłowanie do niemieczyny. Oto autentyczne próbki ich języka.

„A teraz, chlępcy, weznymy se papucie na nogi i styrzymy se paluch na nos, a bydymy szpacycrować po dziedzinie. Karność jest to ćwiczeństwo dzieci. Nauczyciel pisze na tablicy: chlew przez (f), wyraz zwrot poprawia na zwrót, na zadanie daje temat: kształt ziemi na pozór lub dowody o kulistym kształcie ziemi; wyniki podróży w jednym kierunku odbytych“.

Taki nauczyciel posiada kwalifikacje do języka polskiego, a uzyskiwał ją aż do ostatniego roku od Komisji, której członkowie sami nie umieli po polsku.

Znowu przykład: Egzaminator zadaje nauczycielowi przy egzaminie kwalifikacyjnym takie pytanie: Proszę mi coś powiedzieć o wiek owad. Nauczyciel nadstawia uszu i powiada: „Nierozumiem“. Egzaminator zagląda do swych notatek, gdzie sobie napisał pytania i znowu powtarza: „No, coś o wiek owad“. Nauczyciel nie wiedząc o co chodzi i co to za lichy ten wiek owad, pyta: Jakto o wiek owad; może o wieku owadów, o tem „jak one długo żyją?“ Egzaminator nie wie, co na

Dr. JAROSŁAW OPATRNY.

## Patrycyat sądecki i krakowski.

II.\*)

Znakomita lokacja kapitału uęciła wielu bogatszych do zakładania coraz to nowych wójtostw i sołectw, nieraz jedna osoba lokuje szereg wsi a nawet miast. Taki wójt kilku osad lub miast siedzi sobie zwykle w największym „swoim“ grodzie, tu jako kupiec lub przemysłowiec zbiera grosz, skupuje sołectwa, wójtostwa, osadza synów na roli; sołtys był obowiązany na równi ze szlachtą do służby wojskowej w pospolitem ruszeniu, choć to więc byli obcy właściciele ziemi, nietrudno im było wejść do rodów szlacheckich; potem w stanie rycerskim, jeszcze długo, z tradycji, bynajmniej nie gardzieli dzierżawami ceł, żnp, a nawet u nas, w Sądecyźnie, — jak to wykazał Sygański — i lok-  
ciem chętnie się parali.

Najpospoliciej przybywali do nas Ślązacy; Ślązacy lokowali Kraków, Bochnię, poczem dopiero

\*) W poprzednim feletonie sakradła się pomyłka drukarska: zamiast „... kompleks dóbr niemieckich... można było nabyć na 200 kóp groszy praskich“, ma być 2000 kóp groszy praskich.

krakowscy mieszczenie z kolei lokowali inne miasta jak: Tarnów, Wieliczkę, Sandomierz, Lublin i t. d. poczem znów ci mieszczenie szli dalej i t. d. i t. d. Z tych to czasów mamy mnóstwo niemieckich nazw wsi i miasteczek, nazw zależnych albo od cudzoziemskich osad n. p. Lanckorona, Landshut (Łañcut), Melsztyn, Grybów (Grünberg), Tymbark, albo od imion swoich osadźców jak: Jannuszowa (Henussii villa), Librantowa (Hildebrandi villa) Tylmanowa (Tilmani villa), Tymowa (Timonis villa), i t. d. W Małopolsce najwięcej osadźców dostarczał Kraków, potem Nowy Sącz, działający na całym Podhalu, Sandomierz, a może i Lublin oraz miasta górnicze: Wieliczka, Bochnia, Olkusz. Otóż znamiennem jest, że prawie wszyscy owi osadźcy weszli z czasem w poczet szlachty jako właściciele ziemscy, krewniacy rodowi, i ta ogromna ilość szlachty w ziemiach: krakowskiej, sądeckiej i sandomierskiej pochodzi z mieszczańskich miast tych ziem, kupców, rzemieślników, a przede wszystkim sołtysów i wójtów; szlachcie bowiem — pisze prof. Ptaśnik, — chętnie brał za żonę mieszczańkę, gdy mógł za nią wziąć posag o większej wartości niż cały jego majątek. Z tą kwestyą też łączy się

sprawa pokrewieństwa herbów szlachty polskiej z herbami niektórych miast śląskich i owo powolne rozlewanie się rodów niemieckich w szeregach szlacheckich.

„Ja nie z soli ani z roli, ale z tego co mnie boli wyrosłem“... otóż tak jak Czarniecki nie mogły o sobie powiedzieć nawet najwybitniejsze nieraz rody, zwłaszcza małopolskie. Wiele z nich bowiem właśnie wyrastało „z soli“; z żupnictwa, mennic, ceł, kupiectwa. Tacy n. p. wójtowie myślenickcy mieli prawo lokowania aż po granicę węgierską; jeden z nich, Heynko, a raczej ojciec jego Wilhelm, może pochodzący z Karniowa (Jägerndorf) na Śląsku, był bachmistrem (kierownikiem kopalń) wielikim, wójtem myślenickim, panem na Zakliczynie, właścicielem Makowa; jeden z jego potomków Jordan, ożeniony z córką Mikołaja z Brzezna, inarszałka król. pol. stał się głową mandatów Jordanów; Jordanowie, to ród par excellence „z soli“.

Przez cały w. XIV i XV — pisze prof. Ptaśnik — nie mamy wprost przykładu, aby kierownictwo żup lub bachmistrzostwo znajdowało się kiedykolwiek w rękach naprawdę polskich, wszystko



to odpowiedzieć i zaczyna po niemiecku: Nein, nein. Sie sollen mir etwas von der Verwandlung der Insekten sagen: A tak — powiada pytany — więc to o przeobrażanie się owadów chodzi. Teraz rozumiem. Ja, ja, potwierdza pan profesor.

Inny nauczyciel opowiadał przy egzaminie z religii o ubiczowaniu Chrystusa w ten sposób: „Toż Pana Jezusa kludzili żydzi od Kajfasza do Herodota, a potem go chycili i chynili go do piwnice. Tu zedrzyli śniego szaty i bili go gwoździami i pluli mu do gęby“.

Ten nauczyciel zdał oczywiście egzamin z polskiego języka jako wykładowego. W tym roku wprowadzono wreszcie tę nowość, że z polskiego mają egzaminować polscy profesorowie, ale to wywołało u Niemców niesłychane oburzenie, urządzono zgromadzenie protestujące, a profesorowie niemieccy, zamianowani do pytania z niemieckiego, oświadczyli, że razem z Polakami w takiej Komisji zasiadać nie będą. Te szkoły utrakwistyczne forytują władze szkolne i one są najwyżej zorganizowane. Wogóle przypada jedna klasa na 207 Niemców, 376 Czechów i 565 Polaków. Dziecko polskie ma o połowę mniej wartości niż niemieckie.

Podobnie jest z ochronkami. I tych ma ludność polska za mało. W r. 1910 było ich na Śląsku Cieszyńskim 93, w tem tylko 11 polskich z pośród nich zaś 9 ochronek założyła i utrzymywała Macierz

Około 300 dzieci polskich zapełniało ochronki niemieckie, gdzie się im od dzieciństwa wsacza jad trucizny, wpaja nienawiść do polskości a pietyzm obcej kultury. Tak się dzieje w kraju, który nawet według urzędowego spisu, przeprowadzonego z wielką naszą szkodą, ma 17% Niemców, a 56% Polaków.

W samym Cieszynie naliczono około 13000 Niemców i 7000 Polaków. Dla tej ludności rada miejska, złożona z samych Niemców, nie uważała za potrzebne założyć choćby jedną szkołę; musiała ją założyć Macierz. — Ochronkę niemieckich jest 9, polska tylko jest 1, utrzymywana znowu przez Macierz. Ale Macierz nie może podołać wszystkim zadaniom które przerastają jej siły. Finanse jej są tego rodzaju, że tylko z największą trudnością może wypełnić zobowiązania już zaciągnięte, wypłacić pensje nauczycielom w swych szkołach. Nie może ona tworzyć nowych instytucji, jeżeli byt już istniejących nie jest ubezpieczony.

Dlatego społeczeństwo polskie na Śląsku odnosi się z niezmierną wdzięcznością do tych miast, które okazując zainteresowanie do walki kresowej, usiłują braciom przyjść z pomocą. Nowy Sącz, który z własnej inicjatywy, bez podniety z zewnątrz, urządził dzień kwiatowy na rzecz Koła I. Macierzy w Cieszynie i chce mu przyjść z pomocą w założeniu drugiej ochronki, wykazał, że rozumie doniosłość sprawy śląskiej; dał on piękny przykład, który oby znalazł naśladowców.

LIMANOWA.

## Z życia instytucji rządowych.

Z powodu ostatniego artykułu mego, czynił mi pan Ignacy gorzkie wymówki, dziwiąc się, że w korespondencyach poruszam instytucje autonomiczne,

ignorując najwyraźniej tyle ważniejsze instytucje rządowe.

Ponieważ pan Ignacy strawił równe 33 lata przy c. k. stoliczku podatkowym, a temsamem, jak twierdzi, poznał czem jest prawdziwe życie i jego racya, przeto postanowiłem w następnej korespondencji poruszyć życie instytucji rządowych.

Niestety nigdy nie pracowałem w takiej instytucji i tylko raz jeden miałem z nią do czynienia, a przyznam się, że jest to dla mnie wspomnienie gorzkie, o którym wolałbym zamilczeć. Lecz w takim razie nie miałbym tematu i czem ublażałbym słuszny gniew pana Ignacego? Ha, trudno! Musz mnie wola, zaczynam!

\* \* \*

Rozmyślając raz nad ciężkimi czasy, doszedłem do tego przekonania, że mój zimowy garnitur jest mi zupełnie niepotrzebny, tem bardziej, że nastał miesiąc w którym wszystko jest zielone — łąki drzewa, krzewy, zakochane główki, nawet gry. Westchnąwszy więc, zacząłem przetrząsać kieszenie garnituru i w jednej z nich znalazłem zapomniany przekaz bankowy na kilkanaście rubli. Było to honorarium z redakcyi pewnego pisma warszawskiego za artykuł o „zacofaniu Galicyi“. — W parę minut później stałem przed okienkiem instytucji bankowej i podałem urzędnikowi przekaz.

— Proszę pana, nie mogę wypłacić, gdyż przekaz niestemplowany — rzekł pan z za okienka.

— Niestemplowany? — A... prawda... więc proszę, ile należy się za ten stempel? zapytałem wyciągając pugilares.

— A to proszę pójść do trafiki i kupić.

— Do trafiki? a gdzie to ta trafika?

Poproś pan policyanta, to panu pokaże.

W trafice, dokąd zaprowadził mnie uprzejmy policyant, nik nie wiedział za ile stempel ten kupić należy, zgodzono się wreszcie na koronę. Smutny wracałem do banku, jedna z ostatnich koron opuściła kieszeń moją, pocieszałem się atoli myślą, że za chwilę będę ich miał trzydzieści, więc, stając przy okienku zawołałem wesolo:

— Oto ostemplowany przekaz, proszę o pieniądze.

Pan wziął w rękę papierek, oglądał raz i drugi, a oddając mi go powiedział:

— Nie mogę wypłacić, gdyż wpierw należy stempel ten zniszczyć.

— Zniszczyć?! a to po co ja go kupowałem? spytałem zdziwiony.

— Proszę pana mnie to nie obchodzi, stempel musi być zniszczony.

— Tak? więc proszę zniszczyć — rzekłem zdecydowany.

— Proszę bardzo! ja nie jestem od tego aby stemple niszczyć, od tego jest urząd — obraził się pan. —

— Urząd?! — dziwiłem się coraz bardziej.

— Jak widzę niezna pan tutejszych stosunków, proszę iść na ulicę szeroką, zobaczy pan tam dużą, żółtą kamienicę, tam zniszczą pański stempel. Żegnaj!

Dochodziła już 12-ta, byłem głodny i niechciało mi się iść na poszukiwanie żółtego niszczydła stempli a zresztą pomyślałem, czy ja to nie potrafię sam zniszczyć stempla? Tylko jak? A może dzieje się to w przepisany z góry sposób? Rozsądek kazał mi skręcić w ulicę Szeroką, gdzie wnet stanąłem przed dużą żółtą kamienicą.

Nad bramą przeczytałem: c. k. Urząd wymiaru należyłości. Za chwilę znalazłem się w zimnej, poprzedzielanej szklanymi drzwiami sieni. Ludzie których spotykałem, wchodili tutaj krokiem niepewnym wracali zaś w dziwnym podnieceniu, mówiąc przy każdym drzwiach: „żeby was pioruny siarczyście“. Nie wiedziałem, co to wszystko ma znaczyć i gdzie się obrócić. W tem ktoś zagadnął mnie ostro:

— Czego pan sobie tutaj życzy?

Ja panie? ja szukam, jakby tu powiedzieć... ja

szukam kogoś, ktoby zechciał mi zniszczyć stempel, co mówiąc podałem przekaz.

— A więc pan chce zniszczyć stempel, — rzekł urzędowy pan spojrzawszy na przekaz — należy mówić jasno, czego się chce, bo na długie gadania nie mamy tu czasu, tu proszę pana c. k. Urząd, rozumie pan? — dokończył znacząco, podczas gdy ja kłaniałem się uprzejmie.

— Woźny! zaprowadzisz tego pana pod trzynastkę — rzekł do przechodzącego człowieka i zniknął w drzwiach kancelaryi.

Woźny poprowadził mnie aż na trzecie piętro pod numer 13-ty, gdzie zastałem niskiego pana, z maleńką brodką i okrągłym brzuszkiem. Ukłoniłem się.

— Czem mogę panu służyć — zapytał poczciwie.

— Ja śmiałym prosić Szanownego pana o zniszczenie tego stempla.

Pocziwiec oglądał podany papierek, nagle spochmurniał i rzekł zmienionym głosem:

— Panie, to nieuczciwość, rozumie pan?!

Zadrzałem.

— Tak, tak! albo powiedz pan raczej nierozsądnie, bo czy poto kupiłem stempel, aby go zaraz zniszczyć.

— Tu proszę pana oto się nie rozchodzi, tylko o to, że pan chciał mnie podejść.

Czułem, że coś zaczyna mi się w głowie „rozchodzić“.

Ja?! ależ broń Boże to... nie dał mi dokończyć.

— Proszę być cicho, tu jest c. k. Urząd, tu proszę pana nie „rada powiatowa“, ani inne dyrdymałki — panie dzieju — tu jest Urząd, c. k. Urząd, i mówiąc ostatnie słowa nroczyście powstał.

— Ależ panie drogi, kiedy niczego nie rozumiem, niech mi pan wytłumaczy, co ja takiego zrobiłem? Panie drogi!

Drogi pan zmieknął widocznie bo rzekł:

— Powinien był pan dać większy stempel.

— Większy? nie zmieściłby się przecież na takim małym świstku. Dlaczego większy?

— Dlatego, bo się pan opóźnił!

— Spóźniłem się? — patrzę na zegarek, dobiega 12-ta, przecież panowie urzędują do 2-giej tak napisano na drzwiach, a teraz jest dopiero 12-ta — próbuję się bronić.

Tu, panie dzieju, nie oto chodzi, pan się spóźniłeś i musisz być ukarany.

— Mój Boże! ukarany?! Panie drogi, lecz za co?

— To do mnie nie należy, to panu wytłumaczyć pod siedemnastką, proszę się tam udać. Panie Piórko, proszę podać mi akt do liczby 5703 B. z 3-go... tak, tak, pod siedemnastką, panie dzieju, na drugim piętrze, panie Piórko!

Ukłoniłem się brzuszkowi i powędrowałem na drugie piętro. Długo szukałem onieśmielony ciszą, która tu panowała, numeru siedemnastego, znalazłszy zapukałem niepewnie, Ciszka. Pukam ponownie cokolwiek silniej... cisza! Pukam dwoma palcami całkiem głośno... cisza! Czyżby nie było nikogo? ależ nie, słyszę najwyraźniej szmery, Zdecydowałem się drzwi otworzyć. Wewnątrz za dużym stołem, siedziały groźne bokobrody, a z za cwikiera spoglądały ku mnie świdrujące oczka. Ukłoniłem się możliwie najuprzejmiej i stanąłem skromnie przy drzwiach.

— Proszę? spytały bokobrody.

— Przyszedł — rzekłem zbliżając się — prosić pana dobrodzieja... oto papier... podobno spóźniłem się i mam być ukarany, chociaż teraz jest dopiero 12-ta a panowie urzędują do 2-giej.

Pan z bokobrodami przeczytał przekaz, poprawił cwikier na śpiczastym nosie, a potem oświdrując mnie oczkami, począł powoli cędzić słówka.

— A tak, pan rzeczywiście „zapóźnił“ o całe 2 miesięce.

— Zapóźniłem? — rzekłem drżącym głosem, cofając się powoli ku drzwiom.

— Tak jest i zato musisz być pan ukarany.

to Niemcy i Włosi, bogaci mieszczanie. Więc gdy Długosz opowiada o Tarnowskich, że to ród obcy, że się odznaczył w walce z Węgrami, że od Władysława Łokietka otrzymał herb „Leliwa“, gdy nam dalej wiadomo, że Tarnowscy mieli przywilej na bachmistrzostwo w kopalniach bocheńskich i że tylko bogaci kupcy bywali w średnich wiekach żupnikami i bachmistrzami, nasuwa się prosty wniosek, że takim właśnie przedsiębiorcą musiał być protoplasta Tarnowskich, „magister montium“ — żupnik bocheński; takimi też przedsiębiorcami byli protoplaści Morsztynów, Melsztynów i inni „Lewici“, którzy do naszego Melsztyna przybyli nad uroczy Dunajec jako mieszczanie, może z Müllensteinu.

Potomek jednego z lokatorów Bochni i wójt bocheński Albert z Bochnerów — Langów, nosi już w połowie XIV w. tytuł „comes“ a więc jest to magnat; dowód, jak prędko obce elementy przychodziły u nas do znaczenia. Ale bo też n. p. taki Mikołaj Bochner z końca XIV w. jest żupnikiem wielickim, bocheńskim, olkuskim, chęcińskim, jest celnikiem krakowskim i myncmistrzem. Inny znów Bochner, Jan z Gromnika, burgrabia krakowski ślubi Kon-

stancję, córkę Jana Wielopolskiego z Wielopola i bachmistrza bocheńskiego, przyjmuje nazwisko Wielopolski i jest protoplastą rodziny Wielopolskich herbu Stary koń.

Sącz, zwany dzisiaj „starym“, lokowany był w drugiej połowie XIII w., było to jakoby udzielne dominium książczek rodów małopolskich; „Nowy“ zaś Sącz, pierwsze w Małopolsce po Krakowie miasto, powstał, jak wiadomo, za króla Wacława na gruntach wsi Kamienicy Lokatorami „Nowego“ miasta byli synowie wójta starosądeckiego Tyrmana albo Tylmana, Bertold i Arnold z braćmi ich, wójtami Kamienickimi.

Z 72 łanów (m w. 2000 mórg) mieli dostawać wójtowie szósty grosz czynszu, 5% miał pobierać książę, to samo odnosiło się do dochodów z sukienic, chlebnic, jatek szewskich, rzeźniczych, wagi śrutowej, ołowianej i t. p. urzędzeń; tylko wójtom wolno będzie przytem urządzić własnym nakładem inne jatki, młyny nad Dunajcem, Kamienicy, Ołpince. Wolno też będzie wójtom korzystać z praw książęcych poszukiwania i wydobywania złota i innych kruszców jakichkolwiek. Wreszcie dodał król miastu 100 łanów na osiedlenie w przeciągu lat 15 w podobny jak wyżej sposób, dla wzbogacenia miasta określił drogę przez nie i pobór cła ustanowił odbywanie co rok tygodniowego jarmarku

w uroczystość bł. Małgorzaty, uwolnił mieszczan od ceł ku Węgom i w obrębie mili zakazał komukolwiek browarzyć w karczmach, rzemiosła uprawiać.

Niestety, mało co wiemy o wójtach sądeckich, może dlatego, że wójtostwo to wkrótce uległo rozdrobnieniu. Wiemy, że jeden z wójtów założył Kamionkę, inny Tylmanową, że „Bogacz“, Hanco Dives, lokował Grybów i Tymbark; wiemy też, że dużo dzielnych je dynostek kupieckich wsiądkło z mieszczanstwa sądeckiego w rody krakowskie, że między Krakowem a Sączem odbywała się żywa wymiana ludzi. Tak n. p. sądeccy mieszczanie nazwiska Nigier byli protoplastami krakowskich Szwarców, szlachty Czarnych, sądecka rodzina Langów była przynajmniej w jednej linii protoplastką krakowskich mieszczan tego samego nazwiska, także szlachty; podobnie jak i Gładysze sądeccy, w Krakowie osiedli, weszli do szlachty jako panowie na Szymbarku i w. i. Przypuszcza wreszcie prof. Ptański, że jeden z pierwszych wójtów krakowskich po buncie Alberta nie jest kim innym, jak jednym z synów Tylmana, wójtów — założycieli N. Sącza. N. Sącz, niebawem rywał Krakowa, pozostał wiernym Łokietkowi; ród obcy, niezwiązany z buntowniczym mieszczanstwem mógł być dla króla ostoją władztwa.



— Co mnie czeka? — spytałem, jedną ręką ocierając pot z czoła a drugą kładąc w tyle na kłamec; byłem zdecydowany zostawić bokobrodem mój przekaz i drapnąć z tego okropnego domu póki czas jeszcze. Tymczasem bokobrody cedziły dalej:

— Zapłaci pan trzykrotną należytość stemplową.

Miałem tylko półtorej korony, więc rzekłem z rozpaczą:

— Wielmożny Panie Dobrodzieju, kiedy ja nie mam więcej jak półtorej korony.

Pan wydał pogardliwie dolną wargę, spojrział ku mnie z politowaniem i rzekł:

— Jestem skłonny pomódz panu w tym względzie, proszę usiąść przy tamtym stole i napisać doniesienie na siebie.

— Panie drogi! Kiedy ja nie pisałem nigdy w życiu doniesień na nikogo — rzekłem cokolwiek obrażony.

— Widzę to, widzę, proszę więc usiąść i pisać, polecił łaskawie i zaczął dyktować, podczas gdy ja siliłem się nadażyć tajemnej jego mowie. Skończywszy, kazał papier złożyć w ówiartkę, następnie podać sobie do ręki. Uczyniłem wszystko, jak polecono a on przejąwszy papier, rozwinął go i z uwagą odczytał, poczem rzekł:

— Biorąc pod uwagę pańską nieznaną ustawa, co aczkolwiek winy nigdy nie maże, ale jako obcokrajowca (pochodzę niestety z Krolestwa) do pewnego stopnia usprawiedliwia, skreśliam połowę wyznaczonej kary, redukując ją do 150 korony. — Wyjąłem z westchnieniem ostatnią monetę z kieszeni i podałem memu sędziemu.

— Co to ma znaczyć?! — zapytał sędzia groźnie.

— Ano to owe 150 korony — rzekłem niepewnym głosem wstrzymując rękę.

— To zapłaci pan na pierwszym piętrze pod dziesiątką, zabierz pan także akt (t. j. moje doniesienie) a z pokwitowaniem pójdzie pan znowu pod trzynastkę celem ostatecznego zniszczenia stempla, a drzwi proszę zamykać za sobą cicho — rzekł i równocześnie utonął w olbrzymiej jakiejś księdze.

Poszedłem na pierwsze piętro pod dziewiątkę, czekałem tam niedługo, może pół godziny; zapłaciłem karę, odebrałem pokwitowanie i znowu powędrowałem na trzecie piętro. Dobięła pierwsza, a głód znęcał się nademną, gdy stanąłem przed okrągłym brzuskiem z pod 13-go numeru.

— A jest pan? — zawołał wesoło.

— Tak, jestem; a tutaj jest kwit i przekaz — rzekłem słabym głosem, podając papiery i usiadłem zmęczony na zakurzonem krześle. Mieszkaniec trzynastki tymczasem oglądał uważnie podane papiery, następnie uśmiechnął się z zadowoleniem, wyjął jakieś niebezpieczne narzędzie z szuflady, dmuchnął w nie, potem kropnął niem mój przekaz dwa razy, machnął po niem piórem i podając mi papier z powrotem rzekł:

— Taaak! panie dzieju! teraz proszę pospieszyć się, gdyż może pan zapóźnić do banku, pierwsza dochodzi, a tam urzędują tylko do pierwszej, nie tak jak my tu panie dzieju!...

Miałeś rację jaskiniowcze z pod 13-go numeru, spóźniłem się i niejadłem przez ciebie, mamucie, tego dnia ob adu i kolacyi, nawet nie miałem papierosa i cierpiełem.

Ale minęło to, jak wszystko złe na świecie, tylko słowo Twoje nie przeminie — złoty wymiarze c. k. należytości.

Tees.

## KRONIKA.

**Wybory do Sejmu** budzą obecnie ogromne zainteresowanie, w przeciwieństwie do wyborów poprzednich, przy których głosowało zaledwie 40% wyborców.

Cały kraj podzielił się na dwie wielkie partie: zwolenników i przeciwników obeznanego projektu reformy wyborczej, a jedna i druga strona rozwija agitację — odbywa się setki zebrani i wieców — walka wyborcza wre w całej pełni. Tylko w Sączu cicho — ale nie dla braku zainteresowania dla doniosłych dla kraju kwestyi. Powodem ciszy jest jednodniowość z jaką wszystkie stronnictwa skupiły się koło kandydatury Excel. Korytewskiego. Jego wielkie dla miasta zasługi i fakt, że w przyszłości poseł z miasta Nowego Sącza będzie mógł w krótkiej drodze instancjonować za miastem u p. Namiestnika jak również ponad partyjność tej kandydatury, są tej jednodniowości powodem. Oby jej wrazem nie stała się abstynencją, ale jak najliczniejszy udział obywateli w akcie wyborczym.

**Walne Zgromadzenie delegatów powiatowej Kasy chorych** odbyło się w ubiegłą niedzielę przy bardzo licznych udziałach delegatów.

Wybory do Zarządu dały następujący rezultat: Z grona ubezpieczonych wybrani zostali: Giza Jędrzej, Golachowski Edward, Hauser Jakób, Miernik Witold, Myrlak Piotr, Rosenthal Maksymilian.

Z grona pracodawców: Celewicz Franciszek, Jankiewicz Aleksander, Rosenblüth Maurycy.

Do Wydziału nadzorczego: Einhorn Adolf, Koczyński Stanisław, Edward Koellner.

Do Sądu polubownego: Benisz Franciszek, Gutwiński Franciszek, Tabasz Jan, Kohn Emil, Wojtyga Józef.

Nowo wybrany Zarząd ukonstytuował się wybierając przewodniczącym p. Aleksandra Jankiewicza, zaś zastępcą p. Edwarda Golachowskiego.

Całe zebranie miało przebieg poważny a obrady, którym przewodniczył p. komisarz Podobiński dotyczyły wyłącznie spraw tej wielkiej a pożytecznej instytucji.

**Artykuł wstępny** w dzisiejszym numerze zawdzięczamy uprzejmości delegata Macierzy prof. Popiółka, który przysłał nam streszczenie swego odczytu wygłoszonego w Nowym Sączu w „Dniu kwiatka“.

**We wtorek** dnia 17 b. m. rozpoczęły się w gminach powiatu sądeckiego prawyborcy do Sejmu krajowego i zostaną ukończone w sobotę dnia 21 bm.

**Festyn** urządzony przez Czytelnię kobiet zgromadził mimo niepewnej pogody sporą liczbę publiczności, która bawiła się doskonale przy dźwiękach „Harmonii“, korzystając z obficie i troskliwie zaopatrzonego bufetu.

**Egzamin dojrzałości w przyw. gimnazjum żeńskim w Nowym Sączu.** Dnia 12 i 13 czerwca odbył się pierwszy egzamin dojrzałości w przyw. gimn. żeńskim z prawem publiczności, pod przewodnictwem rady szkolnego p. St. Rzepińskiego.

Na 13 abiturientek, które przystępowały do egzaminu, żadna nie została reprobowana. Uznane za dojrzałe zostały: Bednarkówna Zofia (z odznaczeniem) Bidzińska Helena, Draganówna Janina, Goldbergerówna Augusta (z odznaczeniem), Hebenstreitówna Marya, Jagoszewska Zofia (z odznaczeniem), Kaczówna Salomea, Kohane Adela, Kossowska Janina (z odznaczeniem), Kościuszynska Olga (z odznaczeniem), Nowicka Helena (z odznaczeniem), Schneigertówna Mieczysława, Schneigertówna Janina (z odznaczeniem).

W dniu zakończenia egzaminu odbyło się rozdanie patentów. Po przemówieniu p. Przewodniczącego, podnoszącego dobre wyniki egzaminu, a następnie Dyrektora gimn. p. prof. Pelczara, pożegnała jedna z ucznie grono profesorów z Dyrektorem na czele.

Podany wynik egzaminu i pochlebne uznanie władzy najlepiej dowodzi o rozwoju i użyteczności przyw. gimn., oraz o wydatności ofiarnej pracy grona.

**Egzamin dojrzałości w I gimnazjum** odbył się pod przew. Rady Dra Stanisława Rzepińskiego.

Świadectwo dojrzałości uzyskali: Ankiewicz J. (z odzn.), Banach St., Bednarek St. (z odzn.), Duch Mieczysław, Fyda T., Gądzajka P., Golachowski J., Gruszka W., Infeld L., Izdebski St., Katra H. (z odzn.), Klimek W., Mahler M., Mirek J., Nogawka J., Polita Fr., Reguła R., Reich M., Sembrat T. (z odzn.), Sidor K., Steranka A., Śliwa St., Śliwiak A., Gibas (pryw.).

Reprobowano 2, poprawki otrzymało 8, odstąpiło 4.

**W II gimn. egzamin dojrzałości** odbywał się pod przewodnictwem Dyrektora Dra Klemensiewicza.

Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Gebhardt St., Kowalik J., Warzecha W., Żebracki Z.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Basta J., Biernat K., Brudziana M., Dąbrowski T., Halski St., Kowalczyk M., Kretschmer A., Lampel L., Macko J., Młyniec A., Mohr M., Pierzga W., Polakowski J., Rybakiewicz W., Skumiel St., Sowa St., Szromba M., Uhacz R., Wusatowski J., Mała A. (pryw.).

W czasie ogłoszenia niepomyślnego wyniku egzaminu we czwartek popołudniu reprobowany abiturient W..... zemdłał a następnie dostał gwałtownego ataku nerwowego. Sprowadzeni lekarze przewieźli go do szpitala, gdzie dotychczas nie odzyskał przytomności.

Wypadek ten wywołał wstrząsające wrażenie między profesorami i młodzieżą a zwłaszcza dotkliwie odczuli go koledzy nieszczęśliwego młodzieńca.

**Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia** Składnicy Kółek rolniczych odbytego w dniu 17 bm. jakoteż z obrotów tej niezmiernie pożytecznej instytucji zamieścimy w najbliższym numerze naszego pisma.

## Podziękowanie.

Nie będąc w możności osobiście złożyć podziękowania za wyrazy szczerego współczucia i smutku w bolesnym dla nas ciosie, jakim była strata ponad życie ukochanego syna Kazia, ślemy tą drogą Przewielebnym Ks. Katedchetom, Zaczynym Przyjaciołom i Kolegom, Znajomym i całej współczującej PT. Publiczności serdeczne „Bog zapłać“. — Nie mniej szczerze dziękujemy szlachetnej młodzieży Seminarium żeńskiego i innych szkół, Kierownictwu szkółki TSL. i małym towarzyszom zabaw nieszczęśliwego Kazia za oddanie mu ostatniej przysługi i z serca płynący żal po nim.

J. NOWAKOWIE.

## Z Ziemi Sądeckiej.

**Z ruchu wyborczego.** Powiat sądecki od dawna politycznie rozbudzony, przy obecnych wyborach do Sejmu wypowiada się na licznych zebraniach i wiecach za lub przeciw postawionym kandydatom.

Jako skrajnie przeciwne uważać należy kandydatury Józefa Maciuszka wójta z Podegrodzia i Narcyza Potoczka z Rdziostowa. Pierwszy wysunięty został przez Związek chrześcijańsko-ludowy, zaś kandydatura Potoczka jest oficjalną kandydaturą stronnictwa ludowego.

Trzecia kandydatura p. Antoniego Broszkiewicza z Nowego Sącza jest wynikiem usiłowań sfer nauczycielskich, aby obronę postulatów zawodowych podjęli w Sejmie posłowie nauczyciele.

Wysuwano również z wielu stron kandydaturę popularnego i zasłużonego w wielu dziedzinach pracy społecznej p. Adama hr. Stadnickiego z Nawojowej.

O ile nam wiadomo hr. Stadnicki kandydować nie zamierza i dotychczas swojej kandydatury nie zgłosił, to też wszelkie domysły na ten temat pojawiające się w prasie są co najmniej przedwczesne.

Posel do Rady Państwa p. Jan Potoczek zwołuje zebranie wójtów i wyborców do sali Czytelni Parafialnej w Nowym Sączu na dzień 27 czerwca celem ostatecznego porozumienia się i ustalenia kandydatury na posła do Sejmu.

## OD ADMINISTRACJI.

Redakcja i Administracja „ZIEMI SADECKIEJ“ otwarta jest między 3—6 popoł. z wyjątkiem soboty i niedzieli

Ogłoszenia kupieckie do „ZIEMI SADECKIEJ“ przyjmuje Kasa Fakturowa w Nowym Sączu ul. Lwowska.

## Ceny ogłoszeń kupieckich.

Cała strona . . . . .	70 — K
1/2 strony . . . . .	35 — „
1/3 „ . . . . .	9 — „
1/32 „ . . . . .	250 „

Inne ogłoszenia na 3-ciej stronie po 50 h za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Drobne ogłoszenia po 6 h od wyrazu, najmniej 60 h

**Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.**

## NADESLANE.

Bronisława Na.... z Krakowa prosi o słów parę Witolda z Nowego Sącza.

Listy do Witolda były zawsze pisane na post-restante do Nowego Sącza. Ostatni był pod hasłem M. P.

Do mnie ostatni był pisany pełnym nazwiskiem na Dunajewskiego.

Proszę o odpowiedź na post-restante

Bronisława Na....

Kraków

za okazaniem kwitu inseratowego.

## Agencja Krak. Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń

W NOWYM SĄCZU

przyjmuje ubezpieczenia od ognia, na życie i rentę, od gradu, włamania i udziela wszelkich informacji w zakresie ubezpieczeń.

## Przed wyjazdem na letnie mieszkanie

należy ubezpieczyć ruchomości domowe od kradzieży i włamania.

Ubezpieczenie ruchomości do 6000 K kosztuje 8 K 85 h.

Zgłoszenia przyjmuje Agencja krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w N. Sączu.



# Zamknięcie rachunków i bilans

## Kasy Zaliczkowej w Nowym Sączu za rok 1912.

### Ogólne zamknięcie rachunków strat i zysków.

Dochody			Rozchody	
121	71	Z rachunku zysku za rok 1911		
117.165		„ odsetek		
514	24	„ prowizji Banku krajowego		
841	40	„ prowizji Banku austro-węgierskiego	72.966	95
		„ administracji	812	55
		„ ruchomości 10% umożenia		
2.632	07	„ własnego gmachu		
		Do rachunku bilansu: <i>Saldo za rok 1912</i>	47.514	92
121.294	42		121.294	42

### Rachunek bilansu za rok 1912.

Stan bierny				Stan czynny	
460.095	77	Udziały	Pożyczki skryptowe i hipoteczne	3.410.188	73
217.933	45	Fundusz rezerwowy	Weksle	2.168.780	82
24.787	48	„ strat	Efekt funduszu rezerwowego	137.432	58
71.594	01	„ emerytalny	Lokacje i nieruchomości	157.674	86
4.732.584	88	Wkłady na rachunek bieżący	Zaliczki procesowe	18.388	73
642.810	24	Wierzyciele bankowi	Zaliczki notaryalne i asekuracyjne	431	83
3.312	40	Taksy intabulacyjne	Bank krajowy	1.050	02
39.886	84	Odsetki na rok 1913 pobrane	Ruchomości	7.300	95
47.514	92	Zysk za rok 1912	Własny gmach	292.859	14
			Zapasy druków	3.000	
			Odsetki na rok 1913 zapłacono	3.279	99
			Gotówka z dnia 31 grudnia 1912	40.123	34
6.240.519	99			6.240.519	99

Józef Kosman m. p. Likwidator.

### Dyrekcya Kasy Zaliczkowej w Nowym Sączu.

Towarzystwa zarejestrowanego z ograniczoną Poręką.

Dr. Barbacki m. p.

K. Merkl m. p.

J. Kosman m. p.

### Komisya Kontrolujaca.

Ks. Dr. Alojzy Góralik m. p.

Waleryan Kraszewski m. p.

J. Konarski m. p.

Jan Nowak m. p.

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD  
KRAWIECKI

**MATEUSZA SIKORY**

NAGRODZONY SREBRNYM  
MEDALEM ZA DOBRY KRÓJ

b. frekwentanta Muzeum technologicznego w Wiedniu

wykonuje wszelkie zamówienia szybko, starannie i po bardzo przystępnych cenach.

Największy wybór materyi krajowych i angielskich na każdy sezon.

Nowy Sącz ul. Kościuszki 1. 9.

## Miejski Zakład elektryczny

Zarząd: Telefon Nr. 8. — Pogotowie monterskie: Telefon Nr. 91.

Wykonuje instalacje i dostarcza prądu trójfazowego 3000 210 Volt i jednofazowego 120 Volt.

Cena prądu dla celów oświetlenia 60 h. za kwg. — Cena prądu dla celów motorycznych, ogrzewania i gotowania 25 h. za kwg.

Koszt świecenia prądem elektrycznym przy powyższej taryfie jest około 40% tańszy niż świecenie naftą przyjmując tę samą siłę światła.

Elektryczny popęd maszyn i warsztatów bez porównania ekonomiczniejszy od wszelkich innych a zwłaszcza ręcznego. Stale na składzie: świeczniki, aparaty do gotowania, żelazka elektryczne do prasowania, prawdziwe żarówki: „OSRAM“, „VERTEX“, „TANTAL“ i inne. Instalacje należy zamawiać już obecnie, gdyż z końcem lata nawet prace powoduje opóźnienia w robotach.

Gmach Kasy Zaliczkowej.

Pierwszorzędny

**ZAKŁAD FRYZJERSKI**

męski i damski

**PIOTRA WĘGRZYŃKA**

posiada pierwszorzędne siły fachowe, uskutecznia Manicure, utrzymuje na składzie wszelkie kosmetyki, przybory toaletowe, wyroby z włosów, peruki w wielkim wyborze dla teatrów amatorskich. Podejmuje się charakterystycy i utrzymuje w tym celu fachową siłę.

☞ Mycie i suszenie włosów specjalnym aparatem elektrycznym. ☜